

Są wciąż takie firmy na rynku audio, o istnieniu których wcześniej nie słyszeliśmy, a mogą się one poszczycić długoletnią historią. Taką tajemniczą marką z ponadczterdziestoletnim stażem jest japoński Final Audio Design. Trudno w dwóch zdaniach streścić dokonania producenta, bo na przestrzeni lat zajmował się on już niemal wszystkim – gramofonami, wkładkami, wzmacniaczami, a nawet kolumnami. Można jednak przedstawić jego obecną specjalizację. To właśnie słuchawki.



Jest ich w ofercie aż dwadzieścia modeli, i praktycznie nic poza nimi. Jeszcze bardziej specyficzne jest to, że większość stanowią małe słuchawki douszne, pewnie jedne z najdroższych na rynku – ich ceny sięgają kilkunastu tysięcy złotych.

Douszne „pchełki” odkładamy jednak na bok i sięgamy do działu oferty nazwanego po prostu Headphones (całą resztę ochrzczono Earphones), w którym są zaledwie dwa modele – tańsze Hope IV i topowe wśród słuchawek z pałąkiem Hope VI.

Nie tylko sama konstrukcja słuchawek jest jedną z najbardziej „odjechanych”, jaką kiedykolwiek widziałem, samo opakowanie też jest bardzo efektowne; sztywne pudełko ma oryginalny, heksagonalny kształt, część opasujących ścianek otwiera się, zaś wewnątrz wyściełano włochatym, czarnym „misiem”.

Słuchawki są ciężkie. Już miałem biec po wagę, ale skończyło się na instrukcji obsługi i całym wiarygodnej specyfikacji producenta, która bez ogródek wyjaśnia – niemal pół kilograma (480 g). Owszem, muszle są duże, ale patrząc na Hope VI, nie przypuszczałbym, że ważą aż tyle. Tym bardziej, że konstrukcja jest dość klasyczna (przynajmniej z zewnątrz). Pałąk to elastyczny, starannie wyprofilowany metal, pokryty w górnej części szerokim, miękkim pasem skóry. Nie ma tu przegubów, skomplikowanych mechanizmów czy możliwości składania. Podstawową regulację wysokości rozwiązano montując muszle na klamrach zaciskających się na dolnych fragmentach pałąka. Znowu bez zapadek i kliknięcia. Okazuje się, że nie są tutaj potrzebne, pałąk sprężynuje, lekko wygina się, gdy zakładamy słuchawki na głowę, przez co ustalona pozycja jest trwała, a regulacja okazuje się wygodna i wyjątkowo precyzyjna – jest przecież płynna, a nie, jak w większości przypadków, skokowa. Skuteczność dopa-

Final Audio Design PANDORA HOPE VI

sowania słuchawek do głowy zawdzięczamy także przegubom kulowym, które uzupełniają montaż muszli. Połączenie jest w tym zakresie swobodne, wraz z elastycznością pałąka Hope VI pozwalają naprawdę na wiele.

Muszle są okrągłe, podobnie jak poduszki. Z zewnątrz oraz na płaszczyznach styku z uchem użyto skóry (podobnej do tej, którą wykończono pałąk), ale część wewnętrzna jest tekstylna, podobnie jak gruba „membrana” oddzielająca ucho od konstrukcji przetwornika. Dzięki sekcji skórzanej uzyskano bardzo dobrą izolację od hałasów z zewnątrz (komora przetworników jest zamknięta). Poduszki są wyjątkowo płytke, ucho lekko zapada się do środka, a wtedy jest „utłone” ze wszystkich stron miękkimi materiałami. FAD liczy się jednak z tym, że takie rozwiązanie nie musi zawsze zapewniać komfort noszenia, zwłaszcza że słuchawki ścisną głowę dość mocno. W ofercie proponuje więc alternatywne, obszerniejsze pady.

Skoro więc pałąk jest dość klasyczny, a cała reszta nieprzesadnie duża, to skąd się bierze taka masa słuchawek? Każdy trop prowadzi do tylnych obudów muszli wykonanych z grubych, stalowych bloków.

Najciekawsze jest jednak to, co dzieje się wewnątrz muszli. Ulokowano tam duży, 50-mm przetwornik o klasycznej konstrukcji dynamicznej. Po zdjęciu poduszek widać jednak i drugi przetwornik, umieszczony w wystającej „rurce” o średnicy kilku milimetrów. Wywodzi się on ponoć z układów stosowanych w słuchawkach dousznych. Opis producenta jest tu dość zdawkowy, właściwie ogranicza się do przypisania mniejszemu przetwornikowi roli dodatkowego wysokotonowca. Rozkręcając słuchawki, ustaliłem, że obydwie przetworniki są połączone równolegle bez dodatkowej płytki

z filtrami. Dzielenie pasma w układzie dwudrożnym byłoby jednak tylko przywoływaniem problemów, od których słuchawki są z zasady wolne. Praca systemu jednoznacznie zresztą wskazuje na to, że główny przetwornik 50-mm reprodukuje pełne pasmo – z całą pewnością nie jest ograniczony do niskich i średnich częstotliwości. Jego efektywność jest też wyższa od „supertweetera”, który pełni jedynie jakąś rolę uzupełniającą – „supernapowietrzającą”.

Pochodną takiej dualnej konstrukcji jest wyjątkowo niska impedancja słuchawek, wynosząca 8 Ω – to już wyzwanie dla większości wzmacniaczy.



Kable są grube, a wtyki metalowe i ciężkie, każdą muszlę podłączamy 3,5-mm złączem, stabilizowanym zatraskiem.



Podwójny układ przetworników – podstawowemu o średnicy 50 mm towarzyszy dodatkowy mały przetwornik umieszczony w tubce.



Słuchawki zapakowano w „zjawiskowe” heksagonalne pudełko

ODSŁUCH

Czy dźwięk ze słuchawek Pandora jest trochę jak z puszki Pandory? Faktycznie, informacji nie brakuje, ale nie jest to lawina problemów. Przekaz jest bardzo różnicujący i szczegółowy. W tym rozpędzie i odsunięciu wszelkich zasłon przypomina działanie niektórych słuchawek Grado. W przypadku FAD ogólnie podobny efekt osiągnięto jednak innymi środkami. W umiarkowanym stopniu uczestniczy w tym sama góra pasma, której nie brakuje, ale ma raczej ciepły i zaokrąglony charakter. To swoją drogą pouczające, jak dużo można uzyskać w sferze komunikatywności, wcale nie eksploatując wysokich tonów. Może to i najprostszy sposób, aby podkreślić detale, ale najmniej wyrafinowany i wypaczający prawdziwe bogactwo wielu dźwięków i nagrań, wymagające staranniejszego i delikatniejszego wglądu w całe pasmo. Jednak Pandora nie ucieka też do subtelności, a wręcz przeciwnie – odważnie prezentuje zakres, z którego do brzmienia często trafia sporo nerwowości. Wyższy środek (kilkna kiloherców), jest uprzywilejowany, na szczęście nie korzysta z tej sytuacji w sposób wprost agresywny, a przede wszystkim nie jest jednostajny i „dzwoniący” na jedną nutę. Bardzo dobra rozdzielczość pozwala obserwować i cieszyć się z dużej palety wybrzmień, które gdzie indziej albo schodzą na drugi plan, albo są ujednolicane. Po drugiej stronie średnicy jest ciszej, spokojniej, przydałoby się tutaj trochę więcej substancji, muzyka czasami traci siłę, ale nie traci komunikatywności. Cały dół pasma jest grany oszczędnie, ale sam bas jest co najmniej czytelny, rzeczowy i „konstruktywny” – związany z muzyką, dodaje od siebie odpowiednią dawkę dynamiki i rytmu. Żadnej tłuściości i przydługich niskotonowych kwestii – tyle, ile trzeba, ile było w nagraniu, raczej odrobinę mniej, niż więcej.

Z tej mieszanki wyłania się brzmienie rześkie i lekkie. Tym samym Pandory wyłamują się ze zwyczajów słuchawek zamkniętych, stylem grania są bliższe temu, co znamy z konstrukcji otwartych.

Pandory to najcięższe słuchawki w testowanej tutaj grupie. Wpływają na to przede wszystkim metalowe obudowy muszli.



PANDORA HOPE VI

CENA: 2900 ZŁ

DYSTRYBUTOR: MP3STORE
www.mp3store.pl

WYKONANIE

Konstrukcja pełna niespodzianek, nietypowy układ z dwoma przetwornikami, waga ciężka.

FUNKCJONALNOŚĆ

Mocno trzymają się głowy. Wyjątkowo niska impedancja.

BRZMIENIE

Bardzo szczegółowe, lekkie, chociaż bez eksponowania wysokich tonów, bas szybki i rzeczowy.

Typ:	wokółuszne, zamknięte
Masa [g]:	480
Impedancja [Ω]	8
Długość przewodu [m]	1,5
Wtyk [mm]	3,5
Sterowanie (podst./MFI/Android)	nie/nie/nie
Inne	wymienne poduszki